

Wspólna obecność

ZLP
RZESZÓW

druk NASZ DOM RZESZÓW

nr 5, maj 2008

ZŁOTE PIÓRA Nagrody Związku Literatów Polskich za rok 2007

Już po raz szesnasty członkowie rzeszowskiego oddziału Związku ZLP przyznali w tajnym głosowaniu doroczne honorowe nagrody za najlepsze książki Podkarpacia. Za rok 2007 nagrodę specjalną zarządu oddziału otrzymała seniorka wśród poetek – **Józefa Kwiatkowska** z Baranowa Sandomierskiego.

Nagrody im. Władysława „Brutusa” i Andrzeja Strumskich za najlepsze debiuty poetyckie otrzymały: **Beata Jagiela** z Jarosławia za tomik *Portret archaiczny* oraz **Monika Kusztal** ze Stalowej Woli za zbiorek wierszy *Oparta o deszcz*. Złote Pióro za najlepszą prozę województwa podkarpackiego otrzymała **Ewa Barańska** za powieść dla młodzieży pt. *Kamila*. Jerzy Stefan Nawrocki z Rzeszowa otrzymał to samo wyróżnienie za dokumentalną literaturę ujętą w dwuczęściowej książce

Ten tętent karych koni: Cienie. Autor za tę pozycję otrzymał także literacką nagrodę miasta Rzeszowa I stopnia. Złote Pióro w poezji otrzymała **Małgorzata Żurecka** za tomik **W kapsule codzienności**.

Rozdanie nagród ZLP odbędzie się 16 czerwca o godzinie 10.00 w sali widowiskowej WDK Rzeszów przy ul. Okrzei 7. Będzie to inauguracja V Międzynarodowej Sesji Literatura Pogranicza Polski, Słowacji i Ukrainy oraz krajów ościennych. Wcześniej (29 maja o godzinie 17.30) w klubie Turkus WDK odbędzie się w ramach imprez pt. *Blżej literatury* spotkanie z poetką i malarką Józefą Kwiatkowską. Prezentujemy wybrane utwory wszystkich laureatów XVI edycji nagród ZLP oddziału w Rzeszowie.

Poezja

JÓZEFA KWIATKOWSKA



10 kwietnia obchodziła 84. rocznicę urodzin. Jest autorką kilkunastu tomików poetyckich, a dotychczasowe pisanie wierszy ukoronowała wydaniem w roku ubiegłym artystycznie znaczącego zbioru *Wiersze Wybrane*. Poza literaturą zajmuje się również malarstwem oraz organizowaniem i propagowaniem w Baranowie Sandomierskim wszelkich form działalności kulturalnej. W uroczej miejscowości Ossali znajduje się Prywatny Dom Pracy Twórczej, któ-

ry poetka i malarka prowadzi wraz z małżonkiem Adamem. Pan Adam jest znanym lekarzem, którego pacjentami są mieszkańcy zarówno Baranowa Sandomierskiego, jak i okolic. Cenią go szczególnie za bezinteresowną opiekę niesioną często chorym i potrzebującym. Małżeństwo Kwiatkowskich nadaje północnym krańcom województwa podkarpackiego odpowiedniego kolorytu oraz udziela szczególnego poparcia dla regionalnej i narodowej kultury. Rodzina Kwiatkowskich zaprzyjaźniona była z premierem Rzeczypospolitej Adamem Bieniem. Działalność artystyczną, a szczególnie poezję i malarstwo Józefy Kwiatkowskiej ceni sobie bardzo ostatni prezydent londyńskiego rządu – Ryszard Kaczorowski. Jej światopogląd poetycki należy szukać w pierwszych słowach wiersza *Miłość i piękno* z tomu *Poetyckie impresje*: „Kto piękna szuka/Ten miłości szuka...” W innym poetyckim credo wyznaje: „Pragnę w potrzebie konfrontacji/odsłonić/głębie moich pasji/utkaną z liryki/i przemyślenia/wierność sobie/jest próbą/wysłania afirmacji prawdy...” Józefa Kwiatkowska napisała wiele wierszy o tematyce religijnej i jest to twórczość niezwykle oryginalna, odbiegająca od standardowej poezji tego typu.

Jabłko

Skąd wiesz
że uwielbiam owoce

jedno jabłko, a w nim
mieści się cały świat

w jednej połowie
serce drży i milczy

mówią, że czeka na całość
na drugą radość

na płomień chwili

na nieznaną porę ukrytą
w tajemnicy milczenia

wówczas w jądrze duszy jabłka
zaistnieje dojrzałość

zaistnieje spełnienie
aż po moc władzy

Kamienie

Kamienie przydrożne
odwieczny dyżur
pełniące
to nadzwyczajne sztuki
znają swoją wartość
i niejedno już widziały

tylko człowiek
nabiera się na ich milczenie
nieustannie zerka
na ich wytrwałość
jak na winowajców

to niepisana historia
w nich tkwi
i niebo mają własne
i zawsze odświętną pogodę

na przykład drzewa
lubią kamienne sąsiedztwo
w czasie letnich upałów
dają im cień

zimą
snują opowieści o słońcu
z nadzieją
że świat
nie potknie się
o kamienną przeszłość

Rozmowa z Jarosławem Iwaskiewiczem

Niebo płonęło
lipcową tęczą

róże były mokre
od rosy patrzenia
wielkim wymiarem

płomieniem Olimpu
doskonałością włoskiego błękitu

z zapatrzeniem w ojczyste niebo
w nadwiślańskie pejzaże

z sercem na ustach
epokowy włodarz słowa
w baranowskim labiryncie cieni

uściskał mi dłoń
na nieskończoność

Adamowi Bieniowi w 91. rocznicę urodzin

Widzisz
jak posłuszny jest człowiek
na dźwięk hymnu

choć ziemia wyrывa się
spod nóg

choć w kamieniach
zastyga wiosna

idzie do granic soli
rodak z tej ziemi
jeden z nas
z ossalskich piasków

idzie polską drogą
przez Zawierzbie
przez wiśniowy sad
dwie wojny

przez powstanie warszawskie
moskiewską Łubiankę

dni głodu i chłodu
do pustego domu

całuje ślady ojców
ich pracę
rzeką umęczonych lat

trwa prawda
pieczęcią historii

z psem u nogi
idzie przez Jarząbek
i las przez niego sadzony

do wspomnień z dzieciństwa
utrwalonych w książce
„Bóg wysoko, dom daleko”

o jej pieśniach wyśpiewanych
nad każdym urodzonym dzieckiem

i już nie jest pewien
czy cały wszechświat
czy jedno życie
mieści się w ziarnku czasu

Polna Madonna

Madonno święta
z polnej kapliczki
brzemienna
w naszą bezradność

otrzyj łzy
w majowy poranek
idą do Ciebie dzieci
z perłami różańca

uśmiechnij się
do naszych pragnień

prosimy Cię Matko
przenieś naszą stolicę
do Twoich stóp

wyproś nam mądrość
zanim wiatr wszystkie
kłosa wydrąży

berło nam wyproś
zetrzyj głowy błaznom

ścieżki polne są wąskie
giną nam ślady pokory

wielki mocarz jest potrzebny
na czuwanie nad modlitwą

nad polskim białym orłem

Józefa KWIATKOWSKA

Poezja

BEATA JAGIEŁA

Jest rodowitą rzeszowianką. Obecnie mieszka w Jarosławiu, gdzie w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej wykłada historię sztuki i animację społeczno-kulturalną. Ukończyła kierunek malarstwa w Instytucie Sztuk Pięknych UMCS w Lublinie. Przez lata była członkiem Klubu Literackiego przy rzeszowskim oddziale ZLP. Debiutowała pozycją książkową *Portret archaiczny*, za który otrzymała nagrodę im. Strumskich za najlepszy debiut poetycki roku 2007. Prezentowane wiersze poniżej właśnie z tego tomiku.



* * * * *

nie boję się śmierci
przecież wiem jak to jest
zamykam oczy
a ty mówisz:
„wszystko wymyśliłaś”

nie potrzebuję pytać
jak to będzie
ona przyjdzie
tak jak się idzie
kosić koniczynę

a kiedy już będzie po wszystkim
przyjdę
i opowiem ci o niej
jakby to była moja pierwsza podróż
nad morze

Dla mojej babci

ręce starej kobiety
są jak dwa bochny chleba
wzdęte i bolą
gdy ścian dotyka

co tydzień
chowa głowę
w ich dwa ciemne słońca
stara pani
pomarszczona jak bibuła

kiedyś rysowały
szarym ołówkiem
gęsi szare
brzydkie i piękne
kaczątka

mówisz dziś
że poraniły ci usta
i pincetą
drzazgi z warg wyciągasz

Kobiety

my kobiety
młyny świata
pływamy po powierzchni
wzdęte

w wolnych chwilach
zdobimy pisanki
obrusy
sarkofogi

rzuć kością
rzuć
zobacz co ci przypadnie
w udziale

jestem dla ciebie
od początku świata
fizycznie sprawna
niezniszczalna

jesteś
czymś pośrednim
między kołem
a ziemią

Erotyk

ten kamień jest czerwony
zamknij oczy
a sparzy ci ręce
czerwony kamień

idzie powoli
na czworakach pełźnie
jak kot
rozkosz
która kaleczy wargi

nocą
gdy wielki czarodziej śpiewa
gasną latarnie
nocą gdy za oknem
pudrują się gwiazdy
nie widzę gdzie kończy się mój kraj

mój kamień to opal
w ciemności skwierczy jak skwarek
nocą
nie widzę skąd przychodzisz

Moje ulice

moje ulice są chłodne
doskonale barwne szarością

siedzą na nich kobiety
z oknami zamiast twarzy
patrzają na zielone wagony z węglem
zeschłe pelargonie
Chrystusa co jak nietoperz
wisi na ścianie

a kiedyś mieszkały tu bociany
dziś miejscowy snycerz
wyrzeźbił jednego
który nie odleci gdy tupniesz

nocą na moich ulicach
ziemia przykleja się do nieba
tylko samobójcy
potrafią wskazać horyzont

Beata JAGIEŁA

Poezja

MONIKA KUSZTAŁ

Jest zaledwie osiemnastoletnią poetką, która urodziła się i wychowała w Stalowej Woli. Obecnie uczęszcza do pierwszej klasy Liceum Ogólnokształcącego w rodzinnym mieście im. Komisji Edukacji Narodowej. Interesuje się tańcem, muzyką i literaturą. Mimo młodego wieku jest laureatką wielu ogólnopolskich konkursów. Jej utwory drukowane są systematycznie na łamach stalowowolskiego tygodnika „Sztafeta”.

Wiersze proponowane w obecnym numerze pochodzą z tomiku *Oparta o deszcz*, wyróżnionym równorzędną nagrodą za najlepszy debiut poetycki Podkarpacia roku 2007.



Szmer szeleszczącego szelestu

Wiatr jest w całym moim życiu
w poranku
gdy do ucha szmerze cicho
W południe
gdy szumi wątpliwością
W nieco późniejszej porze
gdy szmerem łagodzi wątpliwości
Wieczorem
gdy z szałem wraca z przepracowanym sumieniem
W nocy
gdy już szelestem
łagodzi zagrożone bójką cienie
Nad ranem
gdy znowu chce wyszemrać jakieś zwątpienie

Żywe pomniki

Na obelgi
kamienne spojrzenie
Na drwinę
głupi uśmiech przekrzywiony w prawą stronę
Na wojnę
sztywna ręka w pokojowym geście

I tylko czasami
po nocy deszczowej
nie wiem
czy kropla deszczu
czy łza
spływa po kamiennym ciełe

* * * * *

gwiazdy mają serce
są bez pamięci zakochane w księżycu
mają ambicje
pną się po szczelbach sukcesu nieba,
mają dusze
piszą wiersze o różach,
mają talent
wyhaftują firmament
i mają to
czego ja nie mam...

Życiorys róży

Powstała pod szatą nocy
pod powieką tajemnicy
pod skrzydłami uśmiechu

Jest różą bez zapachu
Różą o za dużych kolcach
Z uśmiechem o którym nikt nie wie
błąka się na ostatniej od słońca planecie

Wiatr jej wróży z płatków
Kocha
Lubi
Szanuje
nie chce –
- bo róża kochać nie umie

Awans

Awansował
na bezrobotnego
Dostał premię
Pełne gwiazd niebo
i ławkę pod drzewem
i wolność słowa
Bez widzów
słuchaczy
i wolność słowa

Bez widzów
słuchaczy
i wrogów
Dostał głos
słyszalny tylko dla siebie

Awansował
na bezrobotnego
Ma masę obowiązków
Przemawia do własnego sumienia
Wyklina obecną władzę
Zapełnia czarną dziurę w butelce
I na czas sięga po wino

Gdy sen się kończy
Traci awans
zostaje tylko bezrobotnym

Do twego obrazu

Lubię kreślić
na twojej twarzy
ósemki marzeń

Przeczesywać
twoje włosy
rozdygotanymi palcami

Przekradać się
między twoimi palcami
dając się złapać

Modlić się do ciebie
gdy noc zabija mnie
kolejną spadającą gwiazdą

Monika KUSZTAL

Poezja

MAŁGORZATA ŻURECKA



Od urodzenia jest mieszkanką Stalowej Woli, a obecnie została członkiem rzeszowskiego oddziału ZLP. Studiowała na Politechnice Rzeszowskiej (wydział inżynierii środowiskowej). Wtedy jako członkini Klubu Dziennikarzy Studenckich współpracowała z krakowskim czasopismem „Politechnik”. Poetycko debiutowała na łamach tygodnika „Sztafeta” w roku 1990. Jest autorką trzech tomików poetyckich oraz publikacji w kilku almanachach. Wiersze, które publikujemy pochodzą z nagrodzonego Złotym Piórem zbiorku *W kapsule codzienności*.

* * * *

Moje ramiona
nawiasy miłości
tak mało
w nich zmieszczę

wieczną miłość
i tęsknotę...

Twarz gejszy

chciałam zapomnieć swoją twarz
pod policzkami białymi
od ryżowego pudru
pod linijkami czarnych brwi
ustami w półuśmiechu
dumnie nosić
idealnie teatralną twarz
zapomnieć swoją twarz

nie potrafiłam jej zapomnieć
choć tak naprawdę nie wiem jak
wygląda

tak trudno
nauczyć się
siebie

Oczekiwanie na miłość

Moje ciało
w hibernacji
tęsknoty

usta
bez uczucia

dłonie
bez dotyku

Telefon komórkowy

taka mała komórka
świat zamknięty w dłoni
czyjeś serce bijące
tuż przy mojej skroni

Przemijanie

Myślałam, że będę
rozpamiętywać
chwile szczęśliwe
a tymczasem
to boli.

Nie chcę mieć marzeń
w obawie,
że nie zdążą się spełniać,
lub nie spełnią nigdy.

Tkwię
w kapsule
codzienności
w mrocznych snach.

Kochałam cię

przez lata całe
w zielonej sukience
i białych sandałach
w płaszczu za kolana
i koszulki w kwiatki
w szarych pończochach
i spódnicy w kratce

Kochałam cię
przez lata całe.
Widać
to było za mało...

Małgorzata ŻURECKA

Proza

JERZY STEFAN NAWROCKI

Prozaik, autor i realizator scenariuszy filmowych. Wielokrotnie wyróżniany i nagradzany za swe prace na ogólnopolskich konkursach literackich. Zadebiutował zbiorem opowiadań *Karty na stół* w 1981 r. Następne książki: *Wielkie ... trzy...* (1987), *Dzieci kosmitów En* (1989), *Każdy może na ćwierć guru* (1993), *Piramid największa tajemnica* (1993), *Targ bardzo starych monet* (1994). Opowiadania oraz inne jego utwory znajdują się także m.in. w wydawnictwach zbiorowych, czy antologiach np. w *Rubinowej Hortensji*.

W 2007 roku publikuje *Ten tętent karych koni: Cienie*. Za tę książkę otrzymał Nagrodę Miasta Rzeszowa I stopnia za 2007 rok, a wcześniej uhonorowany Złotym Piórem przez rzeszowski oddział ZLP. Powieść faktograficzna, której fabuła osadzona jest w realiach powojennego Rzeszowa.



Ten tętent karych koni: Cienie (fragmenty powieści)

Owszem – sama nazwa Kubanka była ładna, ponieważ nie wywodziła się wcale od Kubania w pobliżu Krymu, lecz malowniczej wyspy na tajemniczych Karaibach. Ale ja, po staremu, obecną Kubankę wolałem nazywać Pstrykiem. Pod Pstrykiem była Pstrykiem i basta! Wraz z przyjaciółmi stanowiliśmy tuż po uroczystym otwarciu tej kawiarni jej pierwszych prawdziwych gości. Pstryk stał się cudownym przytuliskiem w mroźne poranki, gdy takim jak ja nie chciało się akurat pójść na lekcję. Stanowił punkt kontaktowy i zborny, zawsze naszpikowany wszelkimi znajomymi w wieczory i popołudnia. Nie był „instytucją”, ale przyjacielem, w którym gospodarzyliśmy z początku z Edkiem, Ryśkiem Świdrami i Zbyszkiem Lewandą, ze Zbysiami: „Porterkiem” i Marcinkiewiczem, z Januszem Kulagą, Staszkiem Sobczykiem, Józkiem Płodzieniem, Ryśkiem Maruszakiem, czy Leszkiem Zapłocińskim. A gdy już wróciłem z wojska – z Tadkiem „Kataną”, Jaśką i Tadkiem Świdrami, drugim Sobczykiem – Henkiem, Martą Rusin i jej bratem Januszem i Bronkiem Pustelniakiem. Lubiła przesiadywać w tym, przechrzczone już właśnie na kubańską modę Pstryku i Anna. I to był właśnie PSTRYK: Pod Pstrykiem, zrodzony z cyklu rysunków Jerzego Sienkiewicza w „Nowinach Rzeszowskich” i jego bohatera Jacusia Rzeszowiaka, którym zachwycał się między innymi młodszy kolega Sienkiewicza, również grafik, Adam Mróz. Kawiarnia Pod Pstrykiem była wierną miastu patriotką i to nam odpowiadało szczególnie, podczas kiedy Kubanka była obcą nam nazwą-internacjonalistką, jakby podrzuconą z kosmosu przez Gagarina zupełnie nieopatrznie w narożnik kamienicy przy ulicy Pierwszego Maja i placu Zwycięstwa, naprzeciw bocznej ściany biur LOT-u pod drugiej stronie plant. Więc dla starych bywalców pozostał to nadal Pstryk. Jego wspaniałość polegała też na tym, że – jako jedyna z rzeszowskich kawiarni – posiadał teraz Pstryk cztery parasole ze stolikami, pozostawiane za ogrodzeniem, na szerokim chodniku wzdłuż okien.

Chłopcy zjedli lody i poszli pobiegać po alejkach skweru, a ja zostałem pod parasolem zadumany, zapatrzony w zmieniający się mój świat, w którym po drugiej stronie ulicy, na przeciwległej części placu, wyrosły już spore płaczące wierzyby, otulające swoimi festonami, niby płaszczem, ławki i cokół pomnika Zwycięstwa tam, gdzie podczas wojny za wysokim ogrodzeniem rozlewało się getto Żydów. Teraz zieleniły się w tych miejscach drzewa i trawniki poprzesywane słońcem. Nawet w kiczki nie grało się już od bardzo dawna, nie łąpało się w kucki najwyższych kamp-lobów z wyciągniętą przez siebie ręką, by twarda, wirująca, spadająca z góry kiczka nie wybiła oka albo zębów. Po kiczkach pozostało jedynie słynne powiedzonko, kiedy ktoś głupio mówił: – Idź lepiej pograć sobie w kiczki pod bóżnicę.

W kiczki nie grali już nawet chłopcy z „dzikiej drużyny” piłkarskiej Bóżniczki, bo grało się teraz skórzanymi piłeczkami na boiskach szkolnych w palanta, które nie mogły wybić oka, a moje własne dzieci gnały po wyszutrowanych alejkach tam, gdzie ja pamiętam jeszcze skraj Stafiejowego ogrodu.

I wówczas przypomniałem sobie opowieści Zbyszka Lewandy o jego matce, kiedy mieszkali w niziuchnej oficynie w podwórku przy ulicy Żeromskiego 5, która – nosząc już w sobie młodszą Zbyszkiowi siostrę Lotkę, podchodziła ostrożnie pod

wysokie ogrodzenie getta po to, aby szybko przetrząść przez nie tobołek z żywnością. I myślałem także o matce Wojtka Fabera, czyniącej dokładnie to samo, lecz z drugiej strony ogrodzenia getta przy ulicy Grodzisko. To wysokie i szczelne ogrodzenie obchodził folvsdojcz J. z automatem i mordercą wilczurem, nienawidzący Polaków znacznie bardziej niż Niemcy. Ale mieszkańcy kamieniczek przy ulicy Słowackiego przetrzucali do getta tobołki z jedzeniem – co kto tam miał i mógł, ryzykując życiem. I razu pewnego mama Wojtka nie dostrzegła w porę, jak J. z wilczurem wyłania się właśnie niespodziewanie zza zakrętu, w obchodzie. Dopiero gry wrzasnął: – Stać! Stać!!! – ruszając ku niej biegiem, zerwała się do ucieczki, do domu, na przełaj. Szczęściem J. był dość daleko i na jej szczęście i Wojtka, potknęła się, upadając tuż przy bramie do swojej kamienicy. Akurat, gdy padała, J. puścił za nią serię, dziurawiąc w półmroku drzwi nad nią. Przez te przestrelone drzwi zdołała się chyłkiem wślizgnąć do domu.

Gdy Niemcy uciekali, nie zabrali ze sobą wiernego J. Zostawili go Polakom. Taka była lojalność Niemców wobec wiernych przyjaciół. Wojtek nie miał pojęcia, co się później stało z tym J.

Po szerokim cokole pomnika Zwycięstwa i wokół niego biegały i jeździły na swoich rowerkach malutkie dzieci, a dorośli obsiedli ławki i grzali się do słońeczka. Patrząc wówczas na nich, pomyślałem sobie, że oczywiście najbardziej wolałbym, żeby ta moja Polska była tylko polska, tak jak przed wojną. Ale skoro wojna już była, to dobrze, że zwyciężyli tutaj Rosjanie... (...)

Patrzyłem na świat spod parasola. Słońeczko przygrzewało jak dziesięć czy piętnaście lat temu, kiedy już po powrocie ojca z więzienia, graliśmy z chłopakami w piłkę na podrosłych znacznie Olszynkach. Tuż przy ogrodzeniu przeszedł elegancko nienagannym krokiem salonów Hrabia. Był przed wojną lokalem kamerdynerem hrabiego Jędrzejowicza ze Staromieścia. Pamiętał więc czasy wielokrotnie elegantsze od dzisiejszych, chociażby dlatego, że teraz hrabiowski pałac stał się przychodnią i szpitalem przeciwgruźliczym. W parku pałacowym królowało boisko piłkarskie Spójni i niedzielno-ludowe zabawy.

Dziś Hrabia nie wstąpił do Pstryka, w którym zawsze pijał jedynie herbatę z plasterkiem cytryny: na więcej towarzyskich uciech brakowało mu zapewne pieniędzy. Dostrzegłem jego zużyty, ale zawsze idealnie wyprasowany garnitur w drobną popielatą pepitkę, świeżutką białą koszulę i czarny krawat. Wynoszone czarne półbuty (które nigdy nie miały ściętych obcasów!) odbijały słoneczne promienie jak lustro. Pod tym połyskiem prawy but był już wyraźnie pęknięty na zgięciu tuż za małym palcem, lecz pęknięcie zostało starannie zszyte dratwą i zapastowane. Lekko szpakowate włosy zostały pracowicie przyściemnione na odrostach i szcęsane gładziutko ku tyłowi głowy. Trójką chusteczki w butonierce dopełniał obrazu postaci i trzeba było to stwierdzić, był godny miana Hrabiego bez cienia jakiegokolwiek ironii czy śmieszności! Umiał się „nosić”! Czy siedł, czy siedział, jego figura powiadała: – Czymże wy dzisiaj, chociażby i w kawiarni, jesteście?

Tak, miał Hrabia ten wielki, dyskretny urok, który niejedną w Pstryku usiłował naśladować.

Proza

EWA BARAŃSKA

Jest autorką poczytnych powieści, głównie dla młodzieży oraz bajek i opowiadań, a także słuchowisk radiowych i sztuk teatralnych. Wydana w 2006 roku powieść dla młodzieży *Kamila* wyróżniona została w ogólnopolskim konkursie literackim Wydawnictwa Telebit. Jest to poruszająca historia samobójstwa nastolatki, mocno osadzona w społecznych i politycznych realiach naszej współczesności, a przy tym napisana lekko i przystępnie. *Kamila* to powieść szczególna, daleka od banalnego filozofowania. Talent, wrażliwość oraz solidny warsztat literacki pisarki, pozwoliły jej uniknąć pułapki taniej publicystyki i w atrakcyjny sposób przekazać młodzieży ważne uniwersalne wartości. Powieść jest dostępna w wielu księgarniach, bibliotekach i empikach oraz we wszystkich prawie księgarniach internetowych, została nawet zalecona jako lektura dodatkowa w jednym z liceów.



Kamila

(fragment powieści dla młodzieży)

Za zarobione pieniądze Kamila kupiła sobie kilka nowych ciuszków. Nie najlepszej jakości, ale przynajmniej nowych i ładnych. Podcięła nieco włosy. Nadal spotykała się z Robertem, ale podobno coś między nimi się psuło. Sabina uważała, że to za sprawą Natałki, chociaż ta wciąż pokazywała się z Adrianem.

– Faceci to wrokołowcy – przekonywała mnie. – Pod tym względem Natałka jest nie do przebiccia.

– W sylwestra wołał Kamile.

– Gdyż na ten jeden raz udało jej się błysnąć. Błysnęła i zgasała. Jak iskierka w popiele.

– Nie zapominaj, że jest jeszcze w tym układzie Adrian.

– Adrian we właściwym czasie pójdzie w odstawkę.

To tak jak w moim przypadku Jarek, gdyby tylko Karski odzajemnił moje uczucia – pomyślałam. I przyznałam Sabinie rację. Potwierdziła to sama Natałka. Spotkałyśmy się kiedyś na zakupach i postanowiłyśmy wpaść na lody do kawiarenki przy delikatesach. Rozmawiałyśmy sobie o tym i owym, gdy nagle Natałka powiedziała:

– Wiesz, denerwuje mnie ta Kamila. Ona jest w ogóle pozbawiona ambicji.

Uważałam inaczej. Owszem, można jej sporo zarzucić, ale akurat nie to. Wręcz przeciwnie, była chorobliwie ambitna. Nie podzieliłam się jednak z Natałką swoją opinią.

– Dlaczego tak uważasz?

– Uczępiła się Roberta jak rzep psiego ogona.

– Wydawało mi się, że Robert poderwał ją z własnej inicjatywy.

– Poprosił do tańca, bo tak wypadło, a ona sobie ubzdurała, że załapała się na miłość na całe życie. Gdybym miała zwyczaj przeglądać się w lusterku, bodaj wielkości pięćzłotówki, wiedziałabym, że to marzenie ściętej głowy.

Za to dla Natałki największym nieszczęściem byłby brak własnego odbicia w jakimkolwiek lustrze – pomyślałam, a głośno zauważyłam nie bez złośliwej satysfakcji:

– Tańczyli całą noc

– Nie wiem, co nim kierowało. Chyba tylko litość. Przecież ta Kamila, owszem, wystroiła się, ale w ogóle nie była trendy. Jak ona wygląda w tej przedpotopowej kiecce! Pewnie kupiła ją w jakimś szmateksie za dwa złote. Na co dzień wygląda tak beznadziejnie, że cokolwiek na siebie włoży, co nie jest ścierką do podłogi, każdy odbiera to jak jakieś wielkie чудо. A do tego okropna z niej nieruchawa smuciara.

Fakt, że Natałka paryską kreację mojej mamy określiła jako przedpotopowy łach ze szmateksu tylko z powodu, że miała ją na sobie Kamila, najpierw mnie dotknął do żywego, a potem jednak pomyślałam, że nie ma się co obruszać, gdyż jest to tylko dowód wściekłej zazdrości. Pod jednym względem Natałka miała rację, nagła odmiana Kamili zrobiła wrażenie, podczas gdy do jej wyszukanych strojów wszyscy zdążyli się przyzwyczaić. Klęski dopełniło zainteresowanie Roberta okazane Kamili. Takiej Kamili, gdy w pobliżu była ONA!!!

– Po sylwestrze nadal utrzymywali znajomość, chociaż Kamila wróciła do swoich...

– Taki już Robert jest, że nie powie dziewczynie po prostu „spadaj” – weszła mi w słowa z wyraźną irytacją.

– Kluczysz. Powiedz prosto, co konkretnie masz przeciwko Kamili?

– Nie muszę mieć. Wystarczy, że jej nie lubię.

Poczułam, że nieświadomiona dotąd niechęć do Natałki dobiła się do mojego mózgu. Nie. Nie z powodu tego, co powiedziała o Kamili. Tak w ogóle.

Natałka zmieniła temat.

Tymczasem emocje związane ze zniknięciem Patrycji coraz szybciej opadały, zwłaszcza że zbliżała się fala klasówek, sprawdzianów i odpytywań. No i wywiadówka, czyli forma publicznej spowiedzi, gdzie nasze grzechy wyznawali belfrzy i to nie w ciszy konfesjonatów, zaś rodzice pełnili rolę kapłańskiego ucha i karzącej ręki sprawiedliwości w jednym. W moim przypadku ta ręka była właściwie językiem. Ani mama, ani tata nie wymagali ode mnie wyłącznie najwyższych ocen, jednak nie mieli żadnego pozbawiania dla pał. Jeśli już zawałam, zaczynało się piłowanie: a dlaczego dopuściłam do zaległości, a dlaczego nie uprzedziłam, że potrzebuję korepetycji, a dlaczego to, a dlaczego owo, i tak bez końca. Wysłanie się wtedy na jakiegokolwiek wyjaśnienia tylko pogarszało sprawę, bo zdaniem rodziców powinien wiedzieć, że problemy są po to, aby je rozwiązywać. Koniec, kropka. A nawet trzy wykrzykniki.

Tak jak każdy, kto chodzi do szkoły, zająłam się własnymi sprawami. Musiałam podciągnąć się z fizyki. Właściwie w tym czasie moje sumienie jeszcze raz zostało boleśnie poruszone, gdy niespodziewanie spotkałam na ulicy panią Kwiatkowską. Z trudem ją poznałam. Ta postawna pani z tlenionymi włosami, kiedyś starannie ubrana i uczesana w wysoki kok, teraz wychudzona, posiwiała, przygaszona i szara, przypominała własną babkę.

– Dzień dobry – rzuciłam szybko i przyspieszyłam kroku.

– Dzień dobry, Dianko – złapała mnie za ramię. Przystanąłam, a serce stanęło mi w gardle. Nie wiedziałam czy już wie, że to ja z Sabiną zamiast na koncert zabrałyśmy Patrycję na dyskotekę. Popatrzyła mi głęboko w oczy. – Dianko, powiedz mi szczerze. Proszę cię, powiedz, co mówią o zniknięciu mojej córeczki koleżanki i koledzy.

– Wszyscy są wstrząśnięci.

– To nieprawda, że ona uciekła z jakimś chłopakiem. Kochaliśmy ją nad życie i dawaliśmy wszystko, co potrzebne jest dziecku. Ochranialiśmy ją przed zepsuciem tego świata. Ona była tak czysta, tak niewinna, ona nie mogła tak postąpić. To byłoby okrucieństwo wobec nas, nasza Patrycja była przecież taka łagodna i posłuszna. Ona sama by tego nie zrobiła.

Pani Kwiatkowska rozplakała się.

– Każdy, kto znał Patrycję, jest zaskoczony i nikt nie wie, co na ten temat myśleć. Policja zawsze przyjmuje najprostsze rozwiązanie... Ze statystyki wynika, że najczęściej młodzieży ucieka z domu z powodów sercowych, pewnie są takie przypuszczenia... Wszystko będzie dobrze, proszę pani... – plotłam jak potłuczona, jednocześnie walcząc z gulą rosnącą w gardle.

Nową falą ogarnęły mnie czarne myśli.

Ewa BARAŃSKA

Poezja

STEFAN ŻARÓW



Urodzony w roku 1959. Poprzez pracę zawodową związany z Rzeszowem. Studiował filozofię na Uniwersytecie we Wrocławiu i europeistykę w Rzeszowie. Debiut poetycki wierszem *Nokturn* (1984). W latach 80. członek Stowarzyszenia Twórców Kultury Sęk, współtwórca z m.in. J. Czajowskim, J. Stępnem, M. Olter w 1985 r. Mieleckiego Klubu Młodych Pisarzy. Współpracował z Klubem Twórczej Młodzieży we Lwowie. W latach 2004–2007 członek zarządu Klubu Środowisk Twórczych przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej. Członek Grupy Poetyckiej Słowo w Mielcu i RSTK w Rzeszowie. Finalista 31. Jarmarku Poezji miesięcznika „Prometej”. Drukował wiersze w prasie regionalnej i ogólnopolskiej na plakatach poetyckich oraz w wydawnictwach książkowych: *Zapiski Mieleckie*, tom 5–6 (2005), *Mosty ponad czasem* – katalog TMZM (2006), *Utrwalić Siebie* – almanach z okazji 25-lecia RSTK w Rzeszowie (2006), *Pędzlem, piórem, pasją* – katalog twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej (2007), *Z podróży na wyspy słowa* – almanach Twórców Grupy Literackiej Słowo (2007).

Wiersze z cyklu:

Na przystankach zamyślenia

Przed domem przebudzenia

W pamięci jesieni

Oszroniona róża

Samotnie górująca nad pożółkłymi

Liśćmi

To nasze wspomnienie

Biały poranek

Białe drzewa

Biel na trawie

Biel na płotach

Biel na pergoli

W pamięci przebudzenia

Takim pogodnym

Wyrwanu ze snu

Metafizyczne myśli

Parafraza

O istocie trwania

O istocie bólu

O istocie uśmiechu

O istocie narodzin

O istocie działania

W pamięci uspołecznienia

Uwikłania w schematy kultury

Formacji społecznych

Próby ujednoczenia

Postaw

O naturze

O jednostce

O grupie

O rasie

O dominancie

W pamięci bytu

Nasze codzienne

Sprawy

Poruszenie

Bieg

Pomyśl

Mówisz

Bez bólu

Przespana noc

To co najpiękniejsze

Kwitnie w tobie

Że obłoki są wysokie

Rozpostarte pośrodku

Zawieszonego miasta

Żonglują naszymi snami

Emanujesz spokojem

Przenikając radością

W twoim morzu

Przypadku

Zawiera się przyszłość

Kiedy łamiący mój głos

Na myśl o szczęściu

Drżą nogi

Wypęła podświadomie

Nikt lepiej

Nie wyczuwa

Tego nastroju

Sczytuje nienapisane

Wiersze

To mój stan

Denerwujący

Uwarunkowany uporczywym

Dylematem

Poświęteczny

Jeszcze jeden

Poświęteczny dzień

Takie wspomnienie

Pierwszej gwiazdy

Światła na choince

Jeszcze jedna

Osobliwa pasterka

Ubogacona poświęceniem

Tabernakulum

Domu Pana

Jeszcze jedno

Wspomnienie

Śpiew kolęd

Zamyślenie pośród

Odświętności

Jeszcze jedna

Refleksja

Osobliwa pastorałka

Zanucona razem

W śnieżnej zadymce

Jeszcze jedno

Zadumanie nad wędrowcem

Pustym miejscem

Nieobecnego gościa

Pustą zastawą

Jeszcze jedna

Gwiazda

Która nie jest plagiatem

Nad umowną

Skalą nawiedzenia

Z cyklu: *Pozostanie*

Gdy tak patrzę

Poświęcam siebie dla przemijania

Tak drogie chwile

Nieodwracalne medium

To rozmowa z samym sobą

Podsycanie wątpliwości

Biorę w ramiona to nasze

Przypomnienie obrazów

Tę szczyptę melancholii

Za którą szedłem pod wiatr

Oslaniający nasze tak

Uczucie miłości

Ten osobliwy przejaw zainteresowania

Wykracza poza nasze granice

Obojętności

Pozostaje w naszym kręgu

Dominuje nad otoczeniem

Oplata nasze obrazy

Daje posmak siły

To nasze pełne porannego

Oddechu

Stefan ŻARÓW

Proza

ANATOL DIACZYŃSKI

Urodził się 19 listopada 1951 roku we wsi Zielony Gaj w północnym Kazachstanie w rodzinie polskich zesłańców. Jest absolwentem Literackiego Instytutu im. A. M. Gorkiego w Moskwie. Od 1995 roku mieszka na stałe w Stalowej Woli, a od 1998 roku jest członkiem rzeszowskiego oddziału ZLP. Laureat Złotego Pióra za rok 2000. Pisze w języku rosyjskim i tłumaczy swoje utwory na język polski. Napisał 6 samodzielnych pozycji prozatorskich oraz 5 opowiadań, umieszczonych w wydaniach almanachowych. Publikujemy fragment książki *Nadchodzi wieczór – 2*, która właśnie znajduje się w druku. Jest w tym opowiadaniu klimat rosyjskiej prozy.



Literat na prezentacji

Toteż złotowolscy literaci, a także literatki, podrapawszy gdzie się tylko da, kolejny raz biorą się za napisanie książki. Oni też sami przed sobą odpowiadają za jej sponsorowanie, wydanie, promowanie i wreszcie za organizowanie autorskich spotkań...

Popatrzmy więc, jak uczynił to jeden z tego ich grona, pan – nazwijmy go – Piotr Złotowolski, który jest typowym przykładem literata z peryferii. Opiszemy go krótko, jak w policyjnym protokole.

Pan Piotr, który także chętnie reaguje na skrócone imię Piotrek, ma lat około sześćdziesięciu. Jest budowy raczej szczupłej, niż bohatersko-krzepkiej. Wzrostu średniego. Cierpi na kilka chorób, które męczą go czasami po kolei, czasami wszystkie na raz. Jest energiczny, długo nie może usiedzieć na jednym miejscu. Zresztą ta nadaktywność też może być skutkiem jednej z chorób. Oczy ma szare, ni to nie dowierzające, ni to podejrzliwe. Włosy na pół siwe. Podczas krytyki obcych książek rozczochrane, podczas krytyki własnych stające dęba. Może ze zdenerwowania, a może dla powagi, od czasu do czasu zdejmuje lub zakłada okulary. Ubrany jest nasz bohater w niedrogi garnitur, który niedgdyś był nowy, a teraz nieco znoszony i pomięty.

Właśnie mniej więcej tak wygląda szeregowy, lub – jak wyrażano się kiedyś – „szary” złotowolski literat, który z pomocą swoich książek chce przywrócić miastu jego dawną renomę w całym kraju, a może nawet w całej Europie!

I jako przykład literackiej, albo raczej promocyjnej działalności peryferyjnego pisarza i poety, weźmy właśnie Pana Piotra. To typowy pod każdym względem wzór naszej literackiej rzeczywistości.

Każdy autor zazwyczaj spieszy z dostarczeniem swojego dzieła do możliwie największego grona czytelników – niezależnie od tego, czy czytelnikom (mówiąc między nam) jest to potrzebne, czy też jest to im całkowicie obojętne. Ale w sumie autora można zrozumieć. Gdy już dobiegła końca jego wielomiesięczna, a nieraz i wieloletnia męka nad kolejną książką, chce jak najprędzej pokazać trud czytelnikom. Zarówno tym, którzy rzeczywiście lubią czytać książki, jak i tym, którzy kupują książki raczej dla ozdoby swoich szaf, aby pochwalić się szafkami przed sąsiadami. (Niech widzą, że w tym domu mieszkają ludzie gruntownie zaznajomieni z alfabetem!)

Ma także taki autor ochotę – wcześniej czy później – usłyszeć opinie od swoich czytelników na temat nowej książki, a przy okazji (na otarcie łez) zarobić parę złotych na papier i tusz do drukarki komputera. Dzieje się tak dlatego, że literaci z reguły bogaci nie bywają, a nawet wręcz przeciwnie! O ile oczywiście przy okazji nie łączą pisania z posadą prezesa dochodowej spółki, czy czegoś tam podobnego... Dotyczy to nawet tych literatów, którzy mieszkają w mieście o takiej luksusowej nazwie jak Złota Wola. Nie jakaś tam Kotowa, ani tym bardziej Wieprzowa, tylko Złota!

Zdecydował się Piotrek rozpocząć prezentację swojej nowej książki, nie czekając nawet Bożego Narodzenia. Tak bardzo nie mógł wytrzymać! Zdecydował zacząć promocję od razu po wyjściu książki w świat – na początku grudnia.

Planując marszrutę swoich przyszłych prezentacji, Piotrek tym razem zdecydował zacząć podróż od powiatu odległego od Złotej Woli i leżącego nieco na uboczu głównych dróg. Centrum tego powiatu było małe miasteczko, czy może raczej duża wieś z bardzo mało romantyczną lecz typową dla wielu wiekowych i szacownych miejscowości nazwą – Złote Ogiery. Na skróty, przez lasy i pola, drogami lokalnymi, jechało się tam zaledwie kilka dziesiątków kilometrów, chociaż znajdował się ten powiat już w sąsiednim województwie.

Postanowił, że nie uprzedzi dyrektorki tamtejszej biblioteki o tym, że celem jego przyjazdu jest prezentacja książki. Tym bardziej nie myślał nawet pytać, czy zechce widzieć kolejnego literata razem z jego książkami, czy też nie ma na to ochoty?

Nie miało to sensu, bo z doświadczenia dobrze wiedział, że nie zechce. Więc, jeśli by zaczął ustalać wcześniej przez telefon datę spotkania autorskiego, dyrektorka na pewno ze wszystkich sił starałaby się odłożyć spotkanie na możliwie jak najpóźniejszy termin. Liczyłaby zapewne na to, że do tego bliżej nieokreślonego czasu skończy się nakład nowej książki autora, lub on sam nie będzie już miał siły zabiegać o spotkanie. Co też prawdopodobnie, dyrektorka w ogóle odmówiłaby zorganizowania spotkania, motywując to tym, że sala biblioteczna jest zbyt mała i nie pomieści wszystkich chętnych do przyścia na takie spotkanie z tak poczytnym autorem. Tak niestety, wykrecono się sianem w Sanokomierzu, czy Orle Małopolskim. Dodałaby, że niby to w gminach na takie spotkania przychodzi nie więcej jak pięć osób – a i te tylko na usilną perswazję wójta czy burmistrza.

Długie oczekiwanie i niekończące przesuwanie daty, rzeczywiście niszczyło chęć na spotkanie z czytelnikami wielu autorów. Zwłaszcza tych młodych i niedoświadczonych. Jednak Piotrek był już doświadczonym lisem – dlatego też w ostatnich latach zdecydowanie zmienił taktykę postępowania wobec punktów bibliotecznych. Starał się działać według zasady: „Lepsza sikorka w rękach, niż żuraw na niebie!”

Z dawniejszych doświadczeń Piotrek wiedział, że o wiele skuteczniej będzie jechać od razu – bez zbędnych słów i dyskusji – do pani dyrektor biblioteki. A już tam na miejscu, gdyby wykręcała się od rozmowy, należało w przystępny sposób wytłumaczyć jej i przypomnieć, że prezentacji książek może ona nie organizować, lecz uzupełnienie książkowych zasobów bibliotecznych to po prostu obowiązek każdej dyrektorki kulturalnej placówki.

Anatol DIACZYŃSKI